



**Doktor
ADAM HERMANOWICZ**

Jak kruche może być życie ludzkie, mogłem się przekonać na początku marca, w kilkadziesiąt godzin po zakończonym sukcesem meczu Polska – Portugalia na Stadionie Narodowym. Sukces był raczej organizacyjny, ale i tak spowodował, że z mediów, które przez dwa tygodnie po odwołaniu meczu o Superpuchar Polski grzmiały o hańbie, jaką okrył się Naród Polski, zeszło nieco pary. Wcześniej z lubością rozgniatano rząd i minister Muchę medialnym walcem, zaś wszelkiej maści redaktorzy gorliwie sprzedawali światu wiadomość: *Euro nam się nie uda!* Przy okazji mówili, że Stadion Narodowy jest brzydki, że nie da się na nim rozgrywać zawodów lekkoatletycznych, a białe elementy elewacji wyglądają tak, jakby były brudne. Ogólnie mamy syfi i dyletantwo. Główna telewizja informacyjna od rana do wieczora na żółtym pasku pokazywała, jak rozwija się sprawa skandalicznie wysokiej premii, jaką za wybudowanie tego badziewia otrzymał prezes Narodowego Centrum Sportu. Czołowe

twarze stacji powtarzały, że nie mogą zrozumieć, dlaczego w dobie kryzysu fundujemy sobie w stolicy kraju stadion, gdy w Słupskiem dzieci głodują. I buch! – przebitka na dzieci z sierocińca.

Aż tu zdarzył się cud: mecz rozegrany, podświetlany stadion budzi zachwyt prawie 50 tysięcy widzów, portugalscy piłkarze wychodzą i cmo-kają, że takiego cudeńka jeszcze nie widzieli i że mamy się czym pochwalić. Nasi piłkarze ostrożniej (bo właśnie są nasi i wiedzą, czym grozi pochwalenie czegoś w ojczystym kraju) mówią, że w Bundeslidze biegają po gorszych arenach. Główna telewizja informacyjna, tabloidy, a nawet opozycja doznają objawienia i próbują się pod sukces podczepić, bezwstydnie udając, że jest on wspólny.

I wtedy właśnie me życie zawisło na włosku. Precelek, który spokojnie spożywałem, oglądając wywiad Moniki Olejnik z posłem Brudzińskim, utkwiał mi w gardle, kiedy tenże zaatakował minister Muchę za to, że nie podzieliła się splendorem z otwarciem stadionu ze swoją, wówczas pisowską, poprzedniczką Elżbietą Jakubiak. Wydawałoby się, że w polityce wszystkie chwytby są dozwolone i nic nie powinno nas już dziwić. A jednak okazało się, że są

Jak precelek uczcił stadion

jeszcze granice, których przekroczenie może spowodować udławienie się widza precelkiem. No bo gdzie była pani Jakubiak, kiedy minister Mucha stawiła czoła żadnym jej krwi mediom? Czemu wtedy nie wzięła jej w obronę?

Precelek w przełyku spowodował błyskawiczny, jak u tonącego, powrót wspomnień z niezliczonych wizyt w Warszawie, rozpoczynających się od przejazdu obok „Jarmarku Europa”, i pojawienie się uczucia wstydu, jakie mnie wtedy ogarniało. Miejsce, w którym obecnie turyści pstrykają sobie pamiątkowe zdjęcia z najnowocześniejszą areną piłkarską Europy w tle, przez lata było synonimem brudu, bałaganu i biedy naszego kraju. Choćby, nie wiem jak się napinali malkontenci, choćby uczeni architekci wypłakali morze łez nad zeszpeceniem „unikatowego krajobrazu tego miejsca” (fakt, był unikatowy w skali Europy – w Azji i Afryce sporo jest jeszcze podobnych miejsc), nic nie zmieni faktu, że liczący 40 milionów ludności kraj w środku Europy ma wreszcie Stadion Narodowy w centrum stolicy.

Precelek też doszedł do wniosku, że warto to uczcić, bo szczęśliwie wypadł, nie robiąc mi większej krzywdy. Nie warto umierać za politykę. ■